

# Szpiegobranie

2 lipca 2017

Żołnierz zgubił się w Polsce, a znalazł na Białorusi. Kulisy operacji wywiadowczej.

„Sprawa żołnierza z Białegostoku znalazła się w centrum uwagi wielu rządowych służb i instytucji. Jej rozwiązanie dobrze świadczy o jakości polskich służb i dobrej koordynacji ich pracy” – mówił były szef MON Tomasz Siemoniak, po tym jak Białorusini w lutym 2016 r. wymienili naszego szpiega na ichniego.

Piękne to i w zasadzie prawdziwe słowa. Problem tylko w tym, że nasz żołnierz nie powinien się w takiej sytuacji w ogóle znaleźć, bo była to fuszerka jednej z naszych wojskowych służb, dla której kapitan 18. Pułku Rozpoznawczego z Białegostoku pracował. Albo jego samowolka, „bondowanie”, które na nogi postawiło cały kontrwywiad wojskowy i cywilny za rządów Platformy. Co na jedno wychodzi.

## **POLICJA SZUKA GRZYBIARZA**

Zanim to jednak nastąpiło, kapitana z Białegostoku szukali nieoficjalnie funkcjonariusze z podlaskiego garnizonu policji. Oficer zaginął, gdy był – co ciekawe – na urlopie. Stało się to w maju 2015 r.

– Rodzinie miał któregoś dnia powiedzieć, że jedzie na grzyby i od tego czasu nie było z nim kontaktu. Samochód znaleziono po kilku dniach przy białoruskiej granicy – mówi nasz informator.

Zakładano różne wersje: samobójstwo, morderstwo, porwanie. Ciche, niesformalizowane śledztwo policyjne trwało tygodniami, ale jego nieobecności w pułku w żaden sposób nie dawało się usprawiedliwić.

Gdy nie stawiał się w pracy po urlopie, wojskowe służby weszły do gry. To był za chwilę ten czas, gdy PiS przejmowało rządy w Polsce, a mimo to w tym zamieszaniu nic do mediów nie przeciekło. POPYŚ w tajnych służbach okazał się trwalszy i bardziej lojalny niż ten postulowany, nigdy nie skonsumowany w 2005 r. z „premierem Rokitą” na czele.

## **RAMIĘ W RAMIĘ Z WROGIEM**

Po polskiej stronie granicy doszło do paniki. Istniała realna groźba, iż oficer zdezerterował i przeszedł na drugą stronę. Dlatego po otrzymaniu informacji z policji w poszukiwanie oficera – zgodnie z kompetencjami – zaangażowały się Służba Kontrwywiadu Wojskowego oraz Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Kanałami dyplomatycznymi dowiedziano się jednak, iż kapitan siedzi w białoruskim więzieniu z 7-letnim wyrokiem za szpiegostwo.

Pisowcy o pomoc poprosili Marka Biernackiego, byłego koordynatora ds. służb z POPYŚ, oraz gen. Dariusza Łuczaka, byłego szefa ABW u Tuska, obecnie doradcy Biernackiego w sejmowej speckomisji.

Jako prawaki łatwo znaleźli wspólny język z pisiorami. Łuczak dostał zielone światło i zaczął negocjacje z ludźmi z białoruskiej KGB. Trochę to wszystko trwało, bo Białorusini podbijali stawkę i za oddanie naszego szpiega chcieli przynajmniej kilku swoich, którzy siedzieli u nas, ale w końcu się udało. W lutym 2016 r. kapitan z Białegostoku znalazł się w Polsce cały i zdrowy.

Tyle że między bajki należy włożyć opowieści, jakimi służby karmiły miesiąc później dziennikarzy: że odwiedzał on na Białorusi rodzinę, że został aresztowany w hotelu, że Białorusini zatrzymali go bez żadnych dowodów szpiegostwa...

Ten żołnierz od lat brał udział w oficjalnych inspekcjach na terenie państw WNP, interesował się konwencjonalnym uzbrojeniem w ramach tzw. Dokumentu Wiedeńskiego i byłoby co

najmniej dziwne, żeby tą wiedzą nie dzielił się z kolegami z wywiadu wojskowego.

– W służbach Łukaszenki nie pracują idioci. To przecież proste przełożenie na rosyjską KGB. Wbrew temu, co mówiono, naszego szpiega zawinęli zaraz po przekroczeniu granicy, a nie w jakimś hotelu. Przysiadł się do niego na kawę jakiś „mużyk”, pogadali sobie i zaraz było pozamiatane – mówi nasz rozmówca.

## **CZY TO JEST PRZYJAŹŃ, CZY TO JEST KOCHANIE?**

W sierpniu 2016 r. pojawiła się sprawa zdegradowanej przez ludzi Macierewicza tajemniczej oficer kontrwywiadu. Skąd nagle w tej opowieści postać mjr Magdaleny B., oddelegowanej już wówczas do Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO?

Według narracji większości mediów to ona przede wszystkim zasłużyła się w negocjacjach z Białorusinami. Tylko ona jedna była w stanie wyciągnąć naszego obywatela z rąk ludzi Łukaszenki. Czy tak było w istocie?

Nie bądźmy naiwni – nawet najdzielniejszej pani major nie udałoby się cokolwiek w tej sprawie ugrać samodzielnie. Istnieje tylko jedna sensowna odpowiedź: major musiała się znać z kapitanem i był on przez nią w maju 2015 r. „zadaniowany” na kierunku białoruskim. Stąd też jej determinacja, żeby za wszelką cenę, wbrew przełożonym i nawet za cenę degradacji pomóc koledze.

W każdym razie za niesubordynację obniżono jej stopień z majora na kapitana: „Szef SKW, wydając orzeczenie dyscyplinarne wobec funkcjonariuszki SKW” – czytamy na stronie kontrwywiadu wojskowego – „uznał ją winną tego, że będąc oddelegowaną do pełnienia obowiązków poza SKW podjęła i realizowała samowolnie – bez zgody Szefa SKW – czynności, nie będąc do tego uprawnioną w związku ze sprawą zatrzymanego poza granicami RP oficera WP. Podkreślić należy, że funkcjonariuszka nie informowała Służby Kontrwywiadu Wojskowego o prowadzonych przez siebie działaniach, co mogło

zakłócić czynności realizowane przez powołane i uprawnione w tym zakresie instytucje”.

Co prawda sąd administracyjny kilka miesięcy temu uznał, że ją bezzasadnie zdegradowano, zatem, jak to bywa przy próbach rozwikłania szpiegowskich zagadek, znowu znaleźliśmy się w punkcie wyjścia...

Fakt faktem, że kapitan z Białegostoku od ponad roku oddycha pełną piersią na wolności. Tak samo zresztą jak Siarhiej H., który dzięki niemu cieszy się tym samym. Służby obu sąsiednich państw uznały bowiem w wielkiej dyskrecji, iż jeden wart jest drugiego. I się szpiegami wymienili.

Autorstwo: WJK

Źródło: [Nie.com.pl](http://Nie.com.pl)